

POLAK wychodzi w ponie-  
działki, środy i piątki,  
SKARBIEC — na  
początku każdego miesiąca.

Adres Redakcji w Paryżu:  
11-bis, av. Kléber — Paris  
Tel. Passy 13-68

Adres Administracji  
w Paryżu:  
5, rue Godot-de-Mauroy  
Paris

# POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM  
kosztuje:

Kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.

Zagranicą:

kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.

Numer poszczególny 10 cent

Dla żołnierzy i jeńców:  
kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.

OGŁOSZENIA kosztują:  
2 franki za wiersz drob. druku



## Pod wodzą Marszałka Foch'a

Mija sześć tygodni od chwili, gdy X-ta armja francuska generała Mangin'a między Soissons i Château-Thierry uderzyła na prace ku południu niezliczone pułki niemieckiego następcy tronu. Świetnie wykonany ten ruch oznaczał ostateczne przejście Sprzymierzonych do natarcia. Od tej chwili inicjatywa działań wojennych, wydarta Niemcom, znajduje się w rękach Koalicji. Od sześciu tygodni armje sprzymierzone, kierowane jedną myślą i jedną wolą, odrzucają hordy krzyżackie ku Wschodowi, nie ustając ani na chwilę w tej wielkiej pracy.

O Niemcach można było powiedzieć to samo, co Sienkiewicz rzekł o Szwedach w *Potopie*: że mogą zwyciężyć jeszcze dwa, pięć, dziesięć razy, ale w końcu zostaną zwyciężeni raz — i wtedy nie powstrzyma ostatecznej ich klęski. I oto zdaje się, że jesteśmy świadkami przełomu: po wielu, wielu powodzeniach niemieckich przyszła klęska i odtąd staczać się będzie jak lawina na tych, co w pysze swej pragnęli narzucić swe panowanie światu.

Chwilę tę przecuwaliby Niemcy, bali się jej — i starali się osiągnąć jak najszybsze rozwiązanie. Na chwilę tę przez cztery długie, okropne lata, czekaliśmy z upragnieniem wszyscy, którzyśmy wiedzieli, czem byłoby zwycięstwo Teutonów. Hasłem było: wytrwać! Powiedział wybitny angielski mąż stanu, że tylko jakaś nieprzewidziana katastrofa duchowa wśród sprzymierzonych przeciwko Krzyżactwu narodów mogłaby dać Niemcom zwycięstwo: jakieś nagłe porażenie rozprzeżenie organizacji narodowej, jakiś rozkład społeczny na wzór rosyjskiego, jakieś rozpiętanie zwierzęcia w człowieku... Nad takim rozprzeżeniem na Zachodzie gorliwie pracowali Niemcy — nadaremnie.

Stare, zahartowane organizmy narodowe wytrzymały najcięższe ciosy. W tem właśnie okazała się ich prawdziwa, wielka wartość duchowa. Wojna wydobyla tę wartość zbiorową na jaw. Wojna też wysunęła na czoło ludzi, którzy swym gorącym patriotyzmem, olbrzymią energią i niezachwianą wiarą we własny naród uosabiają najlepsze tradycje rasy.

Jednym z takich ludzi, którzy swoją wartością wewnętrzną osiągnęli stanowiska kierownicze w przeciwniemieckim zrzeszeniu narodów, którzy rozkazują miljonom z całym poczuciem, że potrafią sprostać cięższej na nich olbrzymiej dziejowej odpowiedzialności, jest wódz armij sprzymierzonych, generał Foch. Francja może być dumna, że z jej to łona wyszedł człowiek, któremu liczne i potężne narody oddały z ufnością kierownictwo swych wojsk. Wyrazem tej dumy Kraju z wielkiego syna jest wręczenie generałowi Foch'owi buławy marszałka Francji.

Przeszło sto lat czekała Polska na Wielką Wojnę Ludów, która ma urzeczywistnić jej wielkie, dziejowe dążenia, a gdy wojna ta wybuchła — wiedzioną nieomylnym narodowym instynktem stanęła Polska bez wahania przeciwko Niemcom. W walce tej poniosła ofiary cięższe, niż jakikolwiek inny naród, ale trwa nieugięta, walczy o swe nieprzedawnione prawa i na jej tarczy nie znać pęknięcia. Hartem moralnym, wartością duchową może się zmierzyć z największymi narodami bez ujmy dla siebie. Dzięki swej armji stoi w jednym szeregu ze sprzymierzonymi, pod wspólnym dowództwem naczelnym marszałka Foch'a. Ufamy że Marszałek powiedzie do zwycięstwa, które umożliwi rychłe odbudowanie Polski Zjednoczonej i Niepodległej.

Prezes Komitetu Narodowego Polskiego wystąpił do Marszałka Foch'a depeszę następującą:

Komitet Narodowy Polski polecił mi złożyć Panu wyrazy hołdu i najgorętsze powinszowania z powodu wyniesienia do godności Marszałka Francji wielkiego Wodza, który nową garść wawrzynów dorzucił do starej sławy swego kraju. Jesteśmy dumni, że oddział naszej młodej armji polskiej mógł swoją krwią przypieczętować węzły solidarności, które czasu tego przełomu dziejowego łączą nas z wielką i bohaterską Francją.

Roman DMOWSKI

Prezes Komitetu Narodowego Polskiego.

Marszałek Foch nadesłał odpowiedź następującą:

Panie Prezesie,

Powinszowania Komitetu Narodowego Polskiego są dla mnie szczególnie cenne; dziękuję za nie serdecznie. Szczęśliwy jestem, że mogę pozdrowić młodą Armję Polską, której jednostki, już zorganizowane na froncie francuskim i organizujące się na innych frontach, walczą o niepodległość Polski i przez to samo za sprawę wszystkich Sprzymierzeńców.

Jeden waleczny oddział polski przelał już krew w ostatnich walkach, stwierdzając w sposób pełny chwały węzły solidarności, które nas łączą w wielkiej walce o wolność.

Zechciej Pan przyjąć, Panie Prezesie, zapewnienie mego głębokiego szacunku.

FOCH.

## Z CAŁEJ POLSKI

**OBRAZA RADY REGENCYJNEJ.** — W «Kronice Radomskiej» czytamy: «W ubiegły piątek Wydział karny królewsko-polskiego sądu okręgowego w Radomiu, pod przewodnictwem sędziego Horodyskiego, rozpatrywał sprawę Pudzianowskiego, felczera z Głowaczowa, oskarżonego o obrazę Rady Regencyjnej (par. 154 k. k.) Oskarżał prokurator Z. Gubner, bronił mecenas Wigura. Oskarżony skazany został na 1 i pół roku domu poprawczego, zastępującego więzienie.

**ZJAZD NAUCZYCIELSTWA TRZECH ZABORÓW.** — «Monitor Polski» donosi: «W dn. 24 i 25 sierpnia ma się odbyć zjazd zrzeszeń i organizacji zawodowych nauczycielskich szkół średnich z Królestwa Polskiego, Galicji i Poznańskiego. Akcję organizacyjną w sprawie zjazdu prowadzi profesor Dawidowski, kierownik krakowskiego przedstawicielstwa polskiego ministerjum

wyznań. Obrady trwać mają dwa dni. Jako miejsce zjazdu brany jest w pierwszym rzędzie w rachubę Piotrków:

**PROJEKT KOLONIZACJI PUSZCZY BIAŁOWIEJSKIEJ PRZEZ NIEMCÓW.** — Niemiecka nędra mieszkaniowa, omawiana prawie codziennie w prasie berlińskiej, daje oczywiście impuls do tworzenia różnych projektów zmierzających do zaradzenia ziemi.

W czerwcowym numerze «Zeitschrift fuer Krueppelfuersorge», projektuje H. Riegler budowę składanych domków mieszkalnych, dających się łatwo transportować do Niemiec. W chwili demobilizacji należałoby rzesze robotników w ten sposób zatrudniać, a potem osiedlić ich na stałe w puszczy Białowieskiej, mianowicie w części dawnego rewiru łowów carskich.

Regler przeznaczą puszcza na osiedlenie poszkodowanych przez wojnę. Roztaczając piękny obraz sadyb niemieckich, zajmuje się autor projektu finansowem jego przeprowadzeniem. Berlińska «Post» nie bardzo wierzy w udanie się projektu, ale radzi nie zaniechać próby.

**POWSZECHNE NAUCZANIE.** — Ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego opracowało projekt nauczania powszechnego. Projekt ten przewiduje otwarcie szkół powszechnych wszędzie tam, gdzie znajduje się komplet 40 dzieci w wieku szkolnym. Projekt wniesiony ma być do Rady Stanu w początkach września b. r.

**POGRZEB «WIELKIEGO RABINA».** — W Otwocku zmarł, bawiąc tam na kuracji, rabin z Brzeźcia Litewskiego, Chaim Sołowiejczyk. Ponieważ gminy żydowskie w Warszawie i w Otwocku chciały pochować zwłoki wielkiego rabina każda na swoim cmentarzu, przeto musiano zwołać «sąd rabinów» dla rozstrzygnięcia sporu. Sąd przyznał «zaszczyt» ten Warszawie. Otwock zadowolili się musiał urządzeniem u siebie «oczyszczenia», czyli maglowania zwłok rabina. W obrzędzie pogrzebowym uczestniczyły tak wielkie tłumy żydów, że — jak zaznacza «Hajnt» — zaniechano niesienia zwłok z obawy, aby ktoś «niegodny» nie dotknął się «skrzyni», w której były zwłoki. Gmina żydowska w Warszawie chciała przeznaczyć na grób obszerne plac pusty na cmentarzu, aby mieć możliwość sprzedawania miejsc w sąsiedztwie, oczywiście za wysoką opłatą. Rodzina uparła się jednak, aby zwłoki umieszczono w «namiocie» jednego z cadyków. Podczas pogrzebu, gdy kondukt znalazł się przed bramą cmentarną powstał ścisł nie do opisania. Warszawska kronika policyjna notuje z tego powodu mnóstwo ciężkich wypadków, jak złamanie ręki, obojczyka, nogi, zgniecenie klatki piersiowej i t. p. Z zamieszania, jakie powstało, korzystali skwapliwie złodzieje, tymrazem przeważnie moźeszowego wyznania, jak wynika z zapisków policyjnych. Z powodu panującej ścisłości i nieładu, rabini nie mogli wygłosić mów.

**ARESTOWANIE PROBOSZCZÓW ZA... DZWONY.** — Dzienniki warszawskie donoszą: «Na rozkaz gubernatorstwa kaliskiego aresztowano proboszczów parafij Iwanowice i Chełmce oraz pewną liczbę parafian z powodu zaginięcia dzwonów kościelnych tychże parafij. Księżę internowano w Kaliszu, a parafian umieszczono w więzieniu miejscowem. Aresztowani zatrzymani mają być dopóty, dopóki nie odnajdą się dzwony, podpadające rekwiizycji». — Praza warszawska zaznacza, iż podaje tę wiadomość dla ostrzeżenia innych gmin.

**WSPÓLNY «UEBERWACHUNGSSYSTEM»?** — Do redakcji «Kurjera Lwowskiego» przysłano list, wysłany z Krakowa do Lwowa, który oceniano we Wrocławiu! Na liście widoczna jest pieczętka: «Geprueft. U. S. VI. A. K.» (znana cenzura VI-go korpusu). Prócz tego widnieją na odwrotnej stronie listu dwie pieczętki: «Kaiserliche Bahnpost Nr. 5» i «Militaerischerseits unter Kriegerrecht gestellt Breslau 8.VII.1918, Ueberwachungsoffizier».

«Kurjer Codzienny» (11.VIII) pisze z tego powodu: «Możeby przecież dyrekcja pocztowa zechciała wyjaśnić ten błąd co bądź niezwykły wypadek. Powtarzamy, list był wysłany z Krakowa do Lwowa». Wypadek to bynajmniej nie jedyny.

FOP 101

## POLACY W ROSJI

### Aresztowania wojskowych Polaków

Aresztowania wojskowych Polaków, którym bolszewicy zarzucają koalicyjne sympatje, trwają. W tych dniach zaaresztowano w Moskwie około 60 oficerów polskich. W Niżnym Nowogrodzie zaaresztowano ponownie około 50 wojskowych Polaków, w Petrozawodsku — 25, a w Wołogdzie — 3. W taki sposób bolszewicy usiłują przeszkodzić powstaniu nowej polskiej siły zbrojnej na Wschodzie.

## POLACY WE FRANCJI

### Ku wewnętrznemu zjednoczeniu

*Komitet Wolnej Polski*, założony w Paryżu na początku wojny w celu prowadzenia propagandy w krajach Koalicji za niepodległością Polski — wysłał niedawno do warszawskiej Rady Regencyjnej memoriał, którego wyjątki zamieścił *Journal de Genève* z d. 27 sierpnia. Podajemy poniżej tłumaczenie niektórych wyjątków tego dokumentu, mającego na celu przestrzedz Radę Regencyjną przed wszelkim sojuszem z Niemcami.

Znajdujemy się dziś w nowym położeniu międzynarodowym — czytamy w memoriale. Dziś już mamy zupełną pewność, że pomimo powodzeń wojskowych, jakie Niemcy dotychczas osiągnęli, nietylko nie będą oni dyktowali pokoju, lecz będą zmuszeni poddać rewizji Kongresu pokojowego cały szereg spraw, które chcą uważać za już rozwiązane. Mylą się sądząc, że sami będą rozstrzygali sprawę polską, powróci ona niewątpliwie na porządek dzienny przyszłego Kongresu. Dlatego właśnie należy mieć jaknajwięcej swobody w ruchach; unikać zobowiązań, które Niemcy mogliby się postawić w chwili regulowania rachunków.

Scharakteryzowawszy pokrótce taktykę Niemców w Królestwie i podkreśliwszy, że «Polska czekała 150 lat aby odzyskać niepodległość», a więc «będzie umiała jeszcze być cierpliwa», dodają autorowie memoriału:

Po spokojnym rozpatrzeniu się w sytuacji naszego kraju, jesteśmy przekonani, że niema żadnej potrzeby czynienia ustępstw mocarstwu okupującym, a tembardziej zawierania z niemi sojuszu lub zaciągania zobowiązań, przez które przyszłe państwo polskie pozbawiłoby się wolności. Należy się nawet obawiać, czy zobowiązanie powzięte naprędce, nie naraziłoby naszej ojczyzny na poważny zatarg z państwami centralnemi w razie, gdyby zostało odrzucone przez Sejm, lub unicestwione pod naciskiem opinii publicznej.

Możemy tylko cieszyć się ze stanowiska, zajętego przez autorów memoriału, jest to bowiem stanowisko stanowczego oporu względem polityki Niemieckiej w kraju. Objaw to tem bardziej pocieszający, że memoriał pochodzi z kół emigracji, które przez długi czas miały skrupuły co do wystąpienia przeciwko rządowej polityce kompromisu z państwami centralnemi.

Dziś ten głos przeciwko ugodzie przyłącza się do głosu olbrzymiej większości społeczeństwa.

### Odznaczenie

D. 28 sierpnia francuski Minister Spraw Zagranicznych, p. S. Pichon, wręczył odznakę Legji Honorowej dyrektorowi Urzędu Cywilnego polskiego we Francji, p. Ludwikowi Spiessowi. Jest to wyraz uznania za to, iż p. Spiess który był przez długi czas konsulem norweskim w Warszawie, parokrotnie sprawował zastępczo funkcje konsula francuskiego z pożytkiem dla Francji.

## POLACY W AMERYCE

### Delegat Komitetu Narodowego Polskiego w organizacjach polskich w Ameryce

Donosiliśmy już o wystąpieniu członka i delegata Komitetu Narodowego Polskiego, p. Marjana Seyda, w Komitecie Wykonawczym Wydziału Narodowego Polskiego w Chicago, naczelnej organizacji czteromilionowej polonji amerykańskiej. Przeszło pięciogodzinny referat jego o całej działalności Komitetu, szczególnie zaś w sprawie Armji Polskiej we Francji, wywołał jednomyślny entuzjazm dla Komitetu.

Sądząc z tego, co donosi tamtejsza prasa polska, nie można sobie wystawić serdecniejszego stosunku, niż ten, który zapanował między Wydziałem Wykonawczym a Komitetem Narodowym Polskim. Rezolucja uchwalona podkreśla, że Wydział Narodowy uważa Komitet Narodowy Polski za «jedyną dla siebie kompetentną władzę we wszystkich sprawach, dotyczących polityki narodowej i polskiej armji».

P. Seyda odbył ponadto kilkogodzinną konferencję polityczną z przedstawicielami prasy polskiej. Niemniej był delegat Komitetu uroczysto podejmowany przez zarząd Związku Narodowego Polskiego, na którego posiedzeniu przemawiał najpierw prezes Żychliński, poczem wygłosił mowę p. Seyda, zaczynając takimi mniej więcej prostymi, szczeremi słowy:

Drodzy Rodacy! Przed chwilą, gdyśmy siedzieli przy obiedzie, usłyszałem z ust mego sąsiada, ks. rektora Zapały, że gdy na zjeździe Grunwaldzkim ukazała się liczna delegacja polsko-amerykańska i w uroczystym pochodzie posuwała się ulicami prastarego tego grodu, z ust stojącej w tłumie widzów kobiety wiejskiej, patrzącej na delegację, wyrwał się okrzyk: «Oj, rety! Toć oni wyglądają tak jak my!» I ja dzisiaj, patrząc na Wasze twarze, na Wasze prace już dokonane i rozpoczęte, mógłbym powtórzyć ten okrzyk: «Oj, rety, toć oni wyglądają tak jak my». I rzeczywiście wyglądacie tak jak my. Gdyż Polak, gdziekolwiek się znajduje, gdzie tylko wichura losu go zagnała, jedną żyje myślą, jednym owładnięty jest pragnieniem, że wreszcie ujrzy Polskę niepodległą, Polskę zjednoczoną, Polskę opartą o siną falę Bałtyku. Stąd też, że wszyscy jesteśmy jednacy, stąd że Wy tu w Ameryce to samo robiliście, co myśmy tam robili, Wy sami patrząc na wysiłki Polaków w Europie, sami możecie zawołać: «Oj rety, toć oni wyglądają, tak jak my!»

Po tym wstępie nastąpiły wywody polityczne, przerywane hucznie oklaskami. Odpowiedział na nie gorącemi słowy prezes Żychliński, zapewniając uroczysto, że Związek Narodowy Polski, ta największa polska organizacja w świecie, pozostanie zawsze wierny Komitetowi Narodowemu Polskiemu.

Z kolei udał się p. Seyda na uroczyste posiedzenie zarządu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, gdzie przemawiali kolejno prezes Piotrowski, p. Seyda, ks. Celichowski, i jeszcze jeden z kapłanów, poczem prezes Piotrowski ślubował Komitetowi Narodowemu Polskiemu, że Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie albo z Komitetem zdobędzie Polskę niepodległą i zjednoczoną, albo z Komitetem padnie.

Ostatecznie przemawiał p. Seyda na posiedzeniu zarządu Związku Polek, gdzie panował niemniej serdeczny nastrój i gorące uznanie dla Komitetu Narodowego Polskiego za jego niezłomne stanowisko narodowe i prace dokonane w dziedzinie politycznej, wojskowej, propagandowej i konsularnej.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. L. Możdżeńskiemu. — Listy do gen. Hallera adresować należy jak następuje: M. le général Haller, Comité National Polonais, 47-bis, avenue Kléber, Paris (VI).

Strzelcowi W. Karpantemu. — Polski Biały Krzyż wyjedzie dopiero w tych dniach.

Strzelcowi M. Henkiewiczowi. — Szkołę na flet dostanie Pan u firmy B. Roudanez, 9, rue de Médicis, Paris.

Odcinek «POLAKA» z dnia 30 sierpnia 1918

### NAD POLSKIM MORZEM...

## KAPROWIE POLSCY

Jesienny, mglisty dzień chylił się ku zachodowi. Stalowe welny z szumem toczyły się od dalekich brzegów Skandynawji, łyskając chłodną poświatą tajemniczych głębi, rozbijając się słupami wody o burty lekkiego statku, który, nachyliwszy nad wodą żagle w pół wiatru, świetnie na wały się wspinał i bezdźwięcznie ześlizgiwał się na dół.

Skośne, ostro u góry zakończone żagle jego podobne były do skrzydeł czajki, gdy z jęklivem «kiwi» muska powierzchnie wody wśród trzciny i tataraków drzemiącego jeziora.

Był to dobrze zbudowany dwumasztowy galeon, o burtach silnie do wnętrza nachylonych, co nadawało mu pozór jakiegoś żywego potwora z bugszprytem do góry wzniesionym, na którym nie było jednak widać żagli trójkątnych. — Bak i rufa wznosiły się znacznie nad resztą pokładu, tworząc kasztel tylny i kasztel przodkowy. Z obydwoch kaszteli wycierał rząd armat.

Właśnie w jednym z okienek tylnego kasztelu zabłysło światło, gdy z wierzchołka masztu odezwał się głos rogu.

We drzwiach kajuty ukazała się ciemna postać i przyłożywszy rękę do ust, huknęła w przestrzeń czystym mazurskim akcentem:

— Cóż tam?

Z góry z rozkołysanego masztu doleciał głos:

— Na prawo o kotbelce karawela! Dołu idzie!

Zrobił się ruch na pokładzie. Zaroilo się od sylwetek ciemnych postaci w krótkich, z niemiecką krojonych kubrakach i okrągłych czapkach. Niektórzy mieli na głowach skórzane kapelusze lub lisie czapki. Postacie te rzuciły się do masztów, niektóre zawzięcie dłuwały coś u burt, aż po chwili wielkie żagle zatrzepotały rogami i dziób statku zwrócił się w prawo.

Galeon ruszył pod wiatr pełnymi żaglami. Teraz przód jego jak młotem rozbijał bałwany i zdawał się grozić ciężkiej karaweli, która na stengach swych masztów rozwinęła jeszcze dwa żagle i całą siłą parła pomiędzy rozbełtanymi wodnemi górami, kołysząc się w prawo i w lewo, jak kaczka na krzywych nogach.

Odległość między statkami szybko malała i po dwóch godzinach pościgu huknął pierwszy strzał z galeonu. Na podobieństwo pioruna na chwilę rozdarł ciemności. Dwa drugie strzały prawie równocześnie dały, zniewoliły karawelę do zwolnienia biegu: podciągnęła do rei górne swe żagle, a dolne na uskos ustawiwszy, stanęła prawie na miejscu. Równocześnie na rufie jej ukazały się światła i jeły zataczać w powietrzu kręgi.

Galeon szybko się zbliżył, a gdy przepływał w pobliżu jej burty, w świetle latarni wynurzyła się z ciemności zatknięta na jego bugszprycie czerwona bandera z białą ręką po ramie, dzierżącą miecz w dłoni. Była to polska flaga królewska.

Po pokładzie karaweli rozgwar przeleciał — ni to jęk, ni to westchnienie.

— Poland, Poland...

— Pyski na zjujd! — ożwał się tubalny głos z galeonu.

— Til Kibenhawn... my kupey, spokojni.

— Pyski na zjujd! — huknął znówu głos z galeonu.

— Psia krew... znam ja wasze kupiectwo... na spodzie rusznic na trzy chorągwie stanie...

Karawela rozpuściła płótniska żaglowe i zatoczywszy półkole ruszyła wprost na południe, eskortowana przez upartego kapra.

Przed świtem morze uspokoiło się, a wschodzące słońce zastało oba statki «leżące w dryfie», to znaczy, stojące przy rozwiniętych żaglach na miejscu.

Rozkołysane głębinsy nie uległy się jeszcze. — Szkliste pagóry wodne, zaróżowione pierwszymi promieniami słońca wznosiły się i opadały, ześlizgując się z bełkotaniem po burtach okrętów. Gdy galeon powolnym, kolistym ruchem zwracał się ku karaweli, na przednim żaglu jego można było wyczytać ogromnemi literami wypisane słowa «Czarny orzeł».

— «Czern orcel»... — nie rozumieli cudzoziemcy, co to znaczy, ale o tym «orclu» słyszeli. Właśnie dlatego wczoraj uciekali tak przed nim równie gorliwie, jak bezskutecznie. Uciekali, bo sumienie mieli nieczyste. Tam, pod tylnym kasztelem, poza pakami z sukmem flandryjskiem, leżały rzędem baryłki z prochem, a jeszcze niżej nie miała wszelakiego żelazwa wojennego. Wszystko dla Moskowicji...

Na galeonie spuszczone szalupy. Niebawem trzy łodzie, napelnione zbrojnym ludem, odbiły od jego burty i kiwając się na spokojnych wałach jak foluszowe młoty, skierowały się ku karaweli. Jedna z nich, najmniejsza, wyprzedziła dwie inne i przybiła do burty Sovereign of the seas — taką nazwę miała karawela.

Sternik szalupy podniósł się i krzyknął:

— Jegomość, pan mój, kapitan Wąsowicz u burty!

Ten, o kim mowa była, człek rośli i brdaty, o srogim wyrazie twarzy, wstępował już po sznurowej drabince na pokład. Ubrany był w kurtę skórzaną, ściągniętą rzemiennym pasem i spodnie obcisłe. Na głowie miał lisią kapuzę, a krótki mieczyk u boku.

Gdy stanął na pokładzie z króciwą do góry wzniesioną,



niemniej jednak boleść nas ogarnia na myśl o stracie Krzywkowskiego.

Widzę go znów — w wyobraźni — takim, jakim wydał mi się wtedy, na przednich placówkach, w takiej chwili, gdy intuicja bierze górę nad rozumowaniem, gdy jeden rzut oka nam wystarcza, aby rozpoznać i wyznać człowieka, na którego można liczyć.

«Wyczuwać człowieka na którego można liczyć»: oto właśnie chodzi przedewszystkiem na wojnie; w tem jej różnica z polityką.

— Dwie rzeczy trudno mi rozróżnić w polityce, — powiedział mi raz pewien wybitny mąż stanu, cudzoziemiec, — mianowicie: kto jest mým przyjacielem, i komu zaś mam okazywać posłuszeństwo.

Głębokie te słowa, warte zastanowienia się!

W pułku sprawa jest bardziej prosta, i to, pod pewnym względem, przynosi ulgę moralną.

Zaiste, dość było spojrzeć na Krzywkowskiego, by się upewnić, że jest to człowiek, na którego można liczyć. Wrażenie to odnosiło się odrazu, bez żadnego poruszenia się z jego strony. Widząc w mej duszy jego postać długą, jak dzień bez porcji chleba, i chudą, jego miły uśmiech, spojrzenie łagodne, lecz wraz stanowcze, delikatnie zarysowane usta, i długi nos, uważany przez fizjognomistów za oznakę rozsądku. Jego młode oblicze wyrażało przebiegłość a zarazem dobroduszość. Już sama powierzchowność zdobywała mu ludzi.

Pewnego razu jedliśmy obiad w jakiejś nędznej chałupie. Krzywkowski był nader zmęczony z powodu ciągłego pracowania się nieraz wbrew woli swych przełożonych, a jadał obficie raz tylko na dzień około 2-jej godziny popołudniu; «uczta» jego składała się z sardynek i konserw.

Po jedzeniu, bez pośpiechu, wziął swą laskę do ręki i zaczął oprowadzać mnie po swych pozycjach, zachowując wciąż krok spokojny, jednostajny, nawet wtedy, gdy nagle rozpoczął się nieprzyjacielski ogień zaporowy. Kiedy pociski zaczęły padać tuż przy nas, wtedy Krzywkowski tylko zwracał ku mnie głowę i półgłosem jak od niechcenia mówił:

— Niedaleko od nas, wie Pan?

Wyrażała się w tem świadomość obowiązku, a także być może, czuł on niejasno, iż anioł śmierci krąży już naokoło niego i muska go swemi skrzydłami....

Zatrzymywał się na każdym posterunku, przy każdym wartowniku, wypytywał żołnierzy, udzielając im wyjaśnień, robiąc czasami uwagi w paru słowach, tonem poważnym lecz łagodnym, po polsku. W ciągu paru miesięcy kapitan Krzywkowski zdołał na tyle ować tą mową, iż potrafił przemawiać w niej do serca żołnierzy. Tak traktowana przezeń inspekcja placówek zabierała mu cztery godziny nocy, poczem, aż do świtu siedział nad raportami i inną pisaniną.

Piękna to rzecz być dowódcą kompanji, ale jak ciężka!

Kiedyśmy wracali z obchodu pozycji, rzekł mi Krzywkowski:

— Postanowiłem sobie przemówić osobiście co noc jedno słowo do każdego z mych żołnierzy, aby każdy z nich wiedział, że go widzę i że go znam.

Dodał przytem:

— Sądzę, że mogę liczyć na nich, oni zaś wiedzą iż mogą liczyć na mnie.

Gdy zaś mu powiedziałem, że żołnierze jego godni są podziwu, odpowiedział:

— Pan sam może nie przypuszcza, ile prawdy jest w pańskich słowach!

Zatrzymaliśmy się dłużej w małym posterunku, najbardziej zbliżonym do linii nieprzyjacielskich; oddzielało nas od nich najwyżej czterdzieści metrów przestrzeni i dwa rzędy płotów kolczastych.

Właśnie był alarm po obu stronach: bezładna strzelanina z kulomiotów do patrolu, spostrzeżonego gdzieś w cieniu; niebo oświetlono racami, z których jedna niemiecka spadła w sam środek naszego posterunku — rzekłbym, że puszczono ją z odległości dwudziestu metrów najwyżej.

Krzywkowski nie bacząc na świszczące tuż nad nami kule wysunął się nad przedpiersie okopu i starał się przebić wzrokiem otaczającą ciemność. Poczem rzekł:

— Zobaczy Pan, jak rzucamy granaty ręczne.

A że i w takiej nawet chwili jego zmysł artystyczny musiał przemówić, dodał:

— Prawda, jak piękną jest postawa i ruch miotacza?

Kiedyśmy wracali, panowała znów czarowna cisza nocy. Promienie księżycy blado oświetlały okopy Szpanji. Oczy nasze i umysł spoczywały w jakimś łagodnym odrętwieniu. Niebieskawe płaszcze żołnierskie nabierały szarawego odcienia, stawały się jakby przezroczyste. Miałem wrażenie jakiejś wędrówki duchów. Powiedziałem to Krzywkowskiemu. Uśmiechnął się, poczem smętnie zauważył:

— Żebym to miał choć psa małego za towarzysza podczas mych wędrówek innych nocy...

Odczuwał, iż dusza jego idealna cierpi, nie znajdując naokoło siebie odpowiedniego mu uczuciami i kulturą umysłową towarzysza.

U drzwi, gdy go żegnał, rzekł do mnie ceremonjalnie:

— Panie pośle, był pan na przechadzce, która wcale nie miała charakteru poselskiego.

Odpowiedziałem na to zwyczajną grzecznością, czego teraz żałuję, gdyż chciał on wyrazić, iż obowiązek i niebezpieczeństwo zbliżyło nas tej nocy do siebie; a być może, że odezwała się w nim świadomość niechybnej zguby, zbliżającej się ku niemu, przed którą jednak nie cofnął się ani na chwilę....

Ani słowa nie mówiliśmy o polityce, bo czy to warto, gdy jeden drugiego rozumie, choć się jest z różnych stron świata?.. Zaledwie się dowiedział od Krzywkowskiego, iż był przedtem współpracownikiem pisma *La Petite Gironde*. Wolał on jednak — niech mi wybaczą nasi koledzy po fachu — rozmawiać o wypadkach, dzięki którym został odznaczony, po raz pierwszy w rozkazie dziennym: na czele pół-sekcji zdobył wierzchołek wzgórza, biorąc do niewoli całą sekcję niemiecką.

Wojna interesowała go w chwili obecnej więcej niż polityka, którą jednak zajmował się żywo przedtem, przychyliając się do programu zgody i jedności narodowej.

Straciliśmy w naszym koledze prawdziwego «męża», takiego jak go Rzymianie pojmywali: nie tylko człowiek *homo* ale i *vir* — dobry obywatel w czasie pokoju, a dzielny wojownik w potrzebie rycerskiej.

Nie wiem jeszcze jak go śmierć zaskoczyła, lecz pewien jestem, iż poległ tak samo pięknie jak żył. Szczegółów dowiem się od ludzi.

W tej zaś chwili wieczornej jedna tylko myśl mnie zajmuje, i żalem głębokim me serce napęla wiadomość, że zginął on na zawsze.

Niechaj ta garść wspomnień i żalów będzie mu darem pośmiertnym, skromnym wieńcem żałobnym, zawieszonym na ścianie domu, w którym przebywał w tej chwili, a który był jego siedzibą.

Porucznik LEFAS,  
Poseł do Parlamentu francuskiego  
z dep. Ille-et-Vilainé

## KRONIKA

**KOLONJE LETNIE DLA DZIECI.** — Dzieci polskie wysłane na kolonie letnie, bardzo korzystają z pobytu na świeżem powietrzu. Warto by im więc wakacje przedłużyć. Niestety, znaczna zresztą suma, przeznaczona na ten cel przez Komitet Narodowy Polski, jest na wyczerpaniu. «Polak» zwraca się tą drogą do rodziców z wezwaniem, aby w miarę możliwości wnosili opłatę; do ogółu zaś rodaków, aby zechcieli ofiarami zapewnić dziatwie naszej dłuższe wakacje.

## OFIARY

**NA OFIARY WOJNY W POLSCE.** — WPP.: Chmiczewski, 5 fr.; W. Grudniewicz, 10 fr.; Alek. Kołodziejski, 50 fr.; Michał Gołąb, 5 fr.; Wincenty Bielski, 5 fr.; Maciej Fietko, 5 fr.; M-me Edith Bramhall, 96 fr. — Razem 176 fr.

Łącznie z poprzednio ogłoszonymi w No 31 «Polaka» (356 fr.), zebrano na Ofiary Wojny w Polsce 532 fr.

**NA ŻOŁNIERZY POLAKÓW.** — WPP.: A Makowska, 10 fr.; T. Zajac, 5 fr.; B. Belowski, 25 fr.; Filipowicz z Troyes, 20 fr.; René i Caraibec Piccado, 40 fr.; Por. Janusz Kotkowski, 60 fr.; K. Ruz, 10 fr.; R. Ilnicka, 10 fr.; W. Cieszkowski, 10 fr.; Paprocki, 10 fr.; Ubersfeld i Kreisfeld z Besançon, 100 fr. — Razem 300 franków.

Łącznie z poprzednio ogłoszonymi w No 41 «Polaka» (1.047,50 fr.), zebrano ogółem na Żołnierzy Polaków 1.347,50 fr.

**NA KOLONJE LETNIE.** — Pani Romanowa Ilnicka, 10 franków.

**NA GŁODNE DZIECI W POLSCE** (fundusz im. Sienkiewicza). — Żołnierze Sanitarjusze: Gindowski, 5 fr.; Lefleur, 5 fr.; Motyl, 3 fr.; Czepiel, 5 fr.; Apasiewicz, 7 fr.; Wroblewski, 10 fr.; Kotas, 6 fr.; Grygielski, 3 fr.; Pankowski, 1 fr.; Drabiński, 1 fr. 50. Razem 46 fr. 50. Łącznie z ogłoszonymi w Nr. 33 «Polaka» (33.50) zebrano na głodne dzieci w Polsce 80 fr.

## WOJNA

**Odwrót Niemców na całej linii Bapaume, Combles i Noyon wzięte**

*Paryż*, 29 sierpnia. — Pod naporem I-ej (gen. Debeney) i III-ej (gen. Humbert) armij francuskich, Niemcy cofnęli przedwczoraj swe linje o 12 km. wtył między rzekami Somme'a

i Oise'a. Francuzi dotarli do Somme'y na wschód od Nesle.

Wojska brytańskie gen. Horne'a staczają krwawe boje na zachód od Arras i posuwają się powoli pomimo zacieklej obrony Niemców.

*Paryż*, 30 sierpnia. — Niemcy cofają się również na północ od Somme'y. Anglicy zajęli miasto Bapaume, Combles i cały szereg wsi. Miasto Peronne jest zagrożone.

Na południe, między Somme'a a Oise'a Niemcy bronią się zaciekle. Noyon zostało wzięte przez III-ą Armję gen. Humberta.

## Pensjonat polski w Nicei

51, Promenade des Anglais

Eleganckie pokoje z widokiem na morze  
Czysta, smaczna i zdrowa kuchnia, znana w Nicei  
Poleca się oficerom polskim

— Adresować: «PENSION SLAVE» —

## HENRYK KWADRANS KRAWIEC MĘSKI

336, rue Sainte-Honoré — PARIS

Wykonywa według najnowszej mody zamówienia ubrań cywilnych i sportowych oraz uniformów wojskowych.  
— CENY PRZYSTĘPNE —

## ZAKŁAD KĄPIELOWY

# VITTEL

## GRANDE SOURCE

SEZON 1918: od CZERWCA do WRZEŚNIA

Szczegóły zasięgnąć można:

Direction de l'Établissement Thermal à Vittel (Vosges)

Codzienny i Niedzielnny

## «KURJER POLSKI»

w Milwaukee, Wis., Ameryka.

Najstarszy i najpopularniejszy polski dziennik w Ameryce.

«Codzienny» kosztuje w Europie 20 fr. na rok. Niedzielnny «Kurjer» — 10 fr. na rok. Codzienny i Niedzielnny razem 25 fr. na rok.

Udziela czytelnikom w Europie wszelkich informacji o Polakach zamieszkałych w Ameryce, jak i o stosunkach amerykańskich.

Adresować: «KURJER POLSKI» Box 68, Milwaukee, Wis., U. S. America.

## KSIĘGARNIA «POLONIA»

3bis, rue La Bruyère — Paris (9<sup>e</sup>)

Poleca następujące wydawnictwa:

- 1) Podręcznik do nauki języka francuskiego dla Polaków p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
  - 2) Album Polaków w Armji francuskiej . . . 5 » 5 50
  - 3) Francja i Polska w przestrzeni wieków (po francusku) . . . 5 » 5 50
  - 4) Podręcznik do nauki języka polskiego dla Francuzów p. Izy Zielińskiej . . . 3 50 4 »
  - 5) Śpiewnik Polski (zbiór pieśni narodowych i religijnych, z nutami) . . . 4 » 4 50
  - 6) Książeczka do nabożeństwa, po 3 fr., 3 fr. 50 i . . . . . 4 50 » »
  - 7) La France pour la Pologne (ankieta) . . . 3 » 3 50
  - 8) Znaczek polski, emaljowany, z Białym Orłem . . . . . 3 » 3 25
  - 9) Pocztówki narodowe polskie, tuzin . . . 1 » 1 25
  - 10) Pocztówka sztandaru bajorczyków (na wyczerpaniu), tuzin . . . . . 2 » 2 25
  - 11) Nalepki z Orłem Polskim, setka . . . . . 1 50 1 65
  - 12) Album Malarstwa Polskiego (50 kolorowych reprodukcji dzieł współczesnych malarzy Polaków, z tekstem po polsku i po francusku) . . . . . 110 » » »
  - 13) Słownik francusko-polski i polsko-francuski . . . . . 5 » 5 50
- (Cyfra w drugiej rubryce oznacza cenę z przesyłką)  
KOMPLETY «POLONII», z pięciu lat, po cenach normalnych.

Adresować należy:

Librairie POLONIA, 3bis, rue La Bruyère, Paris (9<sup>e</sup>)

Le Gérant: Emile L. WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris